

Salmonowicz, Stanisław

Między Moskwą a Londynem : sprawa polska od jesieni 1944 do lipca 1945

Czasy Nowożytne 18-19, 9-16

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Stanisław Salmonowicz
(Toruń)

Między Moskwą a Londynem. Sprawa polska od jesieni 1944 do lipca 1945

„[...] nad Polską – po sześciu latach wojny
i obcej okupacji – zwisały, gęstniały czarne
chmury nowej niewoli”

Władysław Pobóg-Malinowski

Tekst ten traktuję jako wprowadzenie, zarysowanie ogólnego tła, na którym dzieją się sprawy Polski Lubelskiej w 1944 r. i w pierwszych miesiącach 1945 roku. Nie będzie tu żadnych rewelacji źródłowych, a jedynie próba podsumowania naszej wiedzy, a zwłaszcza próba ukazania, w dużym skrócie, raz jeszcze, czy i jakie były polskie możliwości działania w tych krytycznych miesiącach, które przesadziły o odniedź Polski pod rządy komunistyczne i zależność od ZSRR na prawie 50 lat.

Rozważając rolę wielkich mocarstw, które praktycznie o wszystkim decydowały ponad głowami autentycznych reprezentantów narodu polskiego, musimy sobie zadać pytania, na które zresztą historyk nie ma zazwyczaj żadnej wiarygodnej odpowiedzi, czy i jakie polskie taktyki czy strategie mogły przynieść lepsze rezultaty, czyli: kto wówczas miał rację lub nie miał racji? Swego czasu wyraziłem pogląd, także w gruncie rzeczy nienowyy, że naszym nieszczęściem narodowym, kraju między Niemcami a Rosją, było nieraz to, iż często nasi decydenci nie mieli realnego wyboru drogi dającej jakiś, choćby tylko częściowy, sukces, zaś problem, ówczesnie niekoniecznie jasny, ale retrospektywnie niewątpliwy, polegał wyłącznie na wyborze mniejszego zła bądź zachowania wierności imponderabiliom z ewentualną szansą na sukces jedynie „à la longue durée”... Należy pamiętać, iż wszelkie nazbyt jednoznaczne oceny ówczesnych decyzji muszą brać pod uwagę nie tylko problem, czy sytuacja pozwalała na to, a decydenci mieli możliwość ówczesnie – *rebus sic stantibus* – podjąć lepszą decyzję, ale też fakt, że siłą rzeczy taka czy inna decyzja wydawała się wówczas nieść jakąś szansę; dziś wiemy, że takiej szansy raczej nie było. Uwagi te, natury quasi-metodologicznej, w obliczu ostrych nieraz sporów o odpowiedzialność za taką czy inną decyzję można więc stosować zarówno do problemu Akcji „Burza”, czyli sprawy podjęcia decyzji o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego, jak i decyzji

Rady Jedności Narodowej o podjęciu rokowań z władzami sowieckimi w lutym 1945 roku, a może też rozważając kolejne decyzje Stanisława Mikołajczyka i jego ludzi, decyzje moskiewskie, które, o czym trzeba zawsze pamiętać, otworzyły drogę do zdjęcia z międzynarodowej sceny problemu polskiego i były podstawą „eksperymentu Mikołajczyka”. Eksperyment ten, zakończony jak wszystkie wyżej wspomniane działania klęską, budził i budzi wiele kontrowersji, podobnie jak sprawa WiN-u. Dodajmy, iż z biegiem lat, co dziś jest widoczne w naszej historiografii, nieraz pozostającej pod dużym wpływem środowisk kombatanckich, spojrzenie krajowe po roku 1989 na wszystkie te zjawiska różni się od spojrzenia wielu polityków czy historyków z kręgów emigracji powojennej, a zwłaszcza autorów, którzy tych lat nie spędzili w kraju. Na przykład poglądy Jerzego Giedroycia czy Władysława Pobóg-Malinowskiego na bieg spraw kraju 1944–1945 różnią się nieraz wyraziście od poglądów autorów krajowych publikujących po roku 1989.

Krótką narrację rozpoczynam od momentu kapitulacji kończącej Powstanie Warszawskie. Wbrew szerzonym niekiedy poglądom, iż Powstanie Warszawskie¹ ukazało Zachodowi w pełni perfidię Stalina, polityka Anglii i Stanów Zjednoczonych nie uległa po Powstaniu żadnej zmianie: nadal będzie obowiązywać faktyczna cenzura na informacje niemiłe ZSRR, nadal będzie się dotrzymywać wszelkich zasad podziału stref działań wojennych, aż po kapitulację Niemiec, nadal będzie się uparczywie dążyć, by władze II RP przyjęły dyktat Stalina, a kiedy to okazało się niemożliwe, to Churchill, po oficjalnej londyńskiej dymisji Stanisława Mikołajczyka, na którego ustępstwa dalej liczył, całe swe poparcie przerzucił na niego spisując faktycznie już wówczas (od końca 1944 r.) legalny Rząd RP w Londynie na straty, choć formalnie, zupełnie się z nim nie licząc, USA i Wielka Brytania uznawały go do lipca 1945 r. Jak dziś wiadomo, Roosevelt i Churchill aprobowali już w 1943 r. w Teheranie całość radzieckich żądań terytorialnych wobec Polski, o czym Churchill informował powoli i niejasno (na życzenie Roosevelta), a Roosevelt w tej mierze stosował politykę zwykłego oszukiwania władz polskich, o czym Stalin był dokładnie informowany i wyciągał właściwe wnioski z tej polityki amerykańskiej. Polityka Roosevelta nie pozostała bez poważnego wpływu ani na decyzję o Akcji „Burza”, ani na decyzję o Powstaniu Warszawskim². Można sądzić, iż gdyby nasi tak zwani alianci zamiast

¹ O sprawach tych obszernie pisałem już przed laty, choć autorzy podążający moimi śladami z reguły nie cytują moich poglądów sformułowanych wcześniej, bo w 1981 r. (A. Cubała, N. Davies); por. S. Salmonowicz, *Powstanie Warszawskie. Geneza polityczna i próba oceny ogólnej*, Toruń 1990/91, wyd. w II obiegu w 1981 r. pod pseudonimem Antoni Nowosielski.

² Przed głośną pracą N. Davisa najobszerniej o USA por.: R. C. Lucas, *The Strange Allies. The United States and Poland, 1941–1945*, Knoxville 1978; generalnie por. J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*, Lublin 1998; tenże, *Tajna dyplomacja Churchilla i Roosevelta w sprawie polskiej 1940–1945*, Lublin 1995. Wielokrotnie wydawane prace J. M. Ciechanowskiego o Powstaniu Warszawskim ograniczały się do krytykowania polskich przywódców za naiwność, pozostawiając rolę Stalina i naszych aliantów w cieniu. Charakterystyczne, iż książki historyka angielskiego wydawane były za zgodą cenzury w PRL.

pełnych hipokryzji uników poinformowali brutalnie i szczerze na początku 1944 r., iż zarówno wschodnia Małopolska, jak i pozostałe ziemie zabużańskie przechodzą bezdyskusyjnie i natychmiast pod władzę radziecką, to Rząd RP i władze Państwa Podziemnego stanęłyby wówczas przed wyborem jaśniejszej, acz trudniejszej decyzji: czy na przykład Akcja „Burza” na terytoriach zabużańskich ma jakikolwiek sens i szanse sukcesu; podobnie też, gdyby sprawa wyłącznej i pełnej kompetencji Armii Czerwonej w działaniach wojennych na terytorium polskim postawiona była bez ogródek i oficjalnie (a nie jedynie w rozmowach półprywatnych) Rządowi RP, to – skoro już wiadano o powstaniu PKWN w Lublinie, co z kolei oznaczało pierwszy, oficjalny krok do przekazania władzy w Polsce komunistom – podjęcie decyzji o Powstaniu Warszawskim przebiegałoby prawdopodobnie odmiennie. Stanisław Mikołajczyk, który nalegał na podjęcie tej decyzji jako mającej stanowić ważny element polityczny, wiedziałby, iż ryzykowna decyzja nie zmieni w niczym polityki aliantów wobec Stalina.

Kłęska Powstania Warszawskiego zniszczyła główny ośrodek konspiracji antykomunistycznej w Polsce, przekreśliła nierealne zresztą szanse na powstrzymanie kapitulanczej polityki Zachodu wobec Stalina. Tak więc okres od upadku Powstania po Jaltę możemy scharakteryzować w ten sposób, iż już znaczna część terytorium państwowego II RP znajdowała się, w każdym razie od stycznia 1945, pod władzą Armii Czerwonej i organów tzw. Polski Lubelskiej. W istocie Państwo Podziemne dogorywało³. Ostateczny cios jego istnieniu zadała konferencja wielkich mocarstw w Jaltcie 4–11 lutego 1945 r. Roosevelt, który w ogóle nie lubił „małych państw i małych narodów”, widział przyszłość świata nie w realizacji propagandowo rzuconych haseł Karty Atlantycznej, lecz jedynie w postaci korzystnego dla USA podziału stref wpływów w ten sposób, iż będą istnieć *pro futuro* tylko dwa supermocarstwa zaprzyjaźnione (!) – USA i Związek Radziecki, oraz dwa inne – Anglia i ewentualnie Chiny. Francji ówczesnej w ogóle odmawiał statusu mocarstwa żywiąc wręcz nieprzeciętną i krótkowzroczną idiosynkrazję do generała de Gaulle’a, za co, nota bene, Francuzi do dziś się „odpłacają” Stanom Zjednoczonym.

Tak wyglądała polityka zagraniczna człowieka wielbionego wówczas przez cały niemal świat. Roosevelt wreszcie, wbrew sprytniej propagandzie amerykańskiej, nie miał żadnych sympatii do Polski, jej los był mu zupełnie obojętny co malują dziś dobrze zbadane tajne materiały Departamentu Stanu. Symbolicznym pozostaje fakt, iż *aide mémoire* fachowców z Departamentu Stanu, przygotowany w sprawie polskiej w związku z wyjazdem Roosevelta na konferencję w Jaltcie, dość dokładnie ilustrujący taktykę Stalina (m.in. w oparciu o poglądy znakomitego znawcy Rosji G. Kennana) nie został w ogóle przeczytany przez prezydenta USA. Roosevelt po wygraniu kolejnych wyborów prezydenckich więcej już głosów Polonii amerykańskiej nie potrzebował, a los małych krajów Europy Wschodniej był mu od dawna najzupełniej obojętny. O naiwności Roosevelta w jego spojrzeniu na Związek Radziecki świad-

³ Por. S. Salmonowicz, *Testament Polski Podziemnej*, „Czasy Nowożytne”, t. I, 1996, s. 23–31.

czy fakt, iż sądził, że zaspokoił całkowicie apetyty Stalina, co oznaczało, iż nie rozumiał ideologii komunistycznej.

Po październikowych rozmowach Mikołajczyka w Moskwie sytuacja była dla strony polskiej właściwie jasna, choć nie zapadły jeszcze decyzje jałtańskie. Mikołajczyk już wiedział, że granice wschodnie Polski będą zgodne z życzeniem Stalina i że może ewentualnie liczyć tylko na powołanie rządu koalicyjnego, w którym wyraźną przewagę będą mieli komuniści. Nadal jednak Mikołajczyk sądził – czy chciał wierzyć (?), że poparcie aliantów pozwoli mu odegrać w Polsce jakąś rolę, wygrać wolne wybory itd. Prawdopodobnie, mimo wielu doświadczeń, sądził że przyjęcie ciężkich warunków kompromisu narzuconego przez Stalina będzie gwarancją dotrzymania tych warunków przez drugą stronę. Stąd od tego momentu drogi Mikołajczyka i większości polskich polityków w Londynie (także dwóch znawców Rosji – gen. gen. Sosnkowskiego i Andersa) definitywnie się rozeszły. Dziś wiemy, iż żadna próba kompromisu ze Stalinem nie była możliwa. Raz jeszcze przywołam casus Benesa, który świadczy jedynie o tym, że przejęcie władzy przez komunistów mogło nastąpić w formie łagodniejszej, ale pod dwoma warunkami: rzeczywistej kapitulacji drugiej strony i tylko w sytuacji, gdy takie rozwiązanie ułatwiałoby globalną politykę Stalina.

Stanisław Mikołajczyk liczył przynajmniej na częściowy sukces. W rezultacie jednak wariant Mikołajczyka, krwawo opłacony w kraju ofiarami lat 1945–1947 skończył się docelowo równie źle, jak wariant Benesa w 1948. Wniosek pesymistyczny brzmi niestety jednoznacznie: dla polskiej sprawy na wiosnę 1945 roku wobec polityki ustępstw aliantów na rzecz żądań Stalina nie było rozwiązania chociażby minimalnie pozytywnego na dalszą metę: były jedynie rozwiązania do wyboru o różnym stopniu kosztów społecznych, ale wszystkie nieuniknienie musiały skończyć się negatywnie, czyli długoletnim panowaniem komunistów. Można także powiedzieć, iż gdyby nie przyjęcie przez Mikołajczyka dyktatu moskiewskiego, nie miałyby sensu ani protest i działania WiN-u, ani inne krwawe próby oporu lat 1945–1947/8. Stwierdzić więc należy, iż sprawa polska na wiosnę 1945 r. znalazła się w ślepych zaułku.

Trudno się dziwić, że w sytuacji bez wyjścia szukano, nadaremnie, różnych rozwiązań. Najgorzej nadal, także i dla Mikołajczyka mimo jego doświadczeń londyńskich, przysłużyła się Polakom ich wiara w zachodnich aliantów; przekonanie, wydawałoby się racjonalne, iż interesem własnym aliantów jest niedopuszczenie do budowy światowej potęgi Związku Radzieckiego. Tymczasem horyzont myśli Roosevelta nie sięgał dalej niż szybkie zakończenie wojny z Japonią, jak najmniejszym kosztem. Można by z gorzką ironią historyka zauważyć, iż żołnierze USA, których życie zaoszczędzono być może w 1945 r. zginęli później na polach Korei i w dżunglach Wietnamu...

Dwa słowa natomiast poświęcić należy optyce polityki Stalina od lipca 1944 do lipca 1945. Nie znamy nadal wielu dokumentów z archiwów radzieckich, wiele zresztą procesów myślowych, które określały decyzje personalne Stalina nie trafiało szcze-

gółowo do żadnych dokumentów. Można zasadnie sądzić, iż Stalin wykorzystywał bardzo szeroko swoją znajomość – kontakty osobiste z Churchilllem i Rooseveltem, umiejętnie dostrzegał różnice zdań między nimi i manewrował w taki sposób, by to Roosevelt przełamywał opory Churchilla. Widział u chorego Roosevelta skłonność do decyzji uproszczonych, likwidujących kłopotliwy problem pod warunkiem, że problem ten nie powodował wewnętrznych kłopotów amerykańskich. Stąd zgoda Stalina na ukrywanie przez wiele miesięcy treści porozumienia terytorialnego teherańskiego, co jednak w pewnej mierze postawiło na cały ten okres Roosevelta w pozycji dwuznacznej słabości wobec Stalina i pozwoliło temu ostatniemu odnieść pełne zwycięstwo w Jaltcie.

Dwa stwierdzenia ogólne na temat polityki Stalina można wysunąć. Pierwsze, iż dalekosiężnym celem Stalina było opanowanie, bezpośrednio bądź pośrednio, niemal całej Europy Środkowo-Wschodniej, jeżeli nie dotarcie także do Austrii i w jakiejś mierze włączenie Niemiec do swojej strefy wpływów. Stalin był jednak na każdym etapie dyplomacji międzynarodowej zarówno imperialistą, jak i realistą: plany swe dostosowywał do możliwości realnych sytuacji. Każdy jego plan częściowy czy całościowy zależał od realiów chwili, co oznaczało także, iż żadne porozumienia nie będą dlań wiążące, jeżeli kontrahenci, tacy czy inni, okazują słabość. Wydaje się, iż warto tu raz jeszcze wrócić do sprawy Czechosłowacji. Casus Czechosłowacji jest tu klasyczny dzięki polityce prosowieckiej prezydenta Benesa, który sądził, iż realistyczne porozumienie ze Stalinem i czeskimi komunistami stanowić będzie gwarancję relatywnej niepodległości Czechosłowacji jako sojuszniczki Związku Radzieckiego z pominięciem roli w tych sprawach mocarstw zachodnich. Te ostatnie przyjęły to zresztą zyczliwie jako wariant do naśladowania przez polityków polskich. Ta sytuacja, już jasna od końca 1943 r., miała duże zalety dla polityki sowieckiej na forum międzynarodowym i dlatego Stalin wybrał wariant łagodny rozwiązania czechosłowackiego, który, choć przyjęty w wyzwolonej Czechosłowacji stosunkowo pozytywnie, zakończył się przecież w 1948 r. rezultatem końcowym identycznym jak inne, różniące się szczegółami – warianty rumuński, bułgarski czy polski. Sprawa polska była dla Stalina z wielu względów najtrudniejsza, także, dlatego, że Polska była od początku II wojny światowej wiernym sojusznikiem zachodnich aliantów, a równocześnie Stalin zdawał sobie sprawę, iż brakowało mu w społeczeństwie polskim nie tylko godnego uwagi poparcia, ale i sympatii. W tej sytuacji polityka Stalina początkowo – lata 1941–1942, była stosunkowo ostrożna i zależała głównie od postawy mocarstw zachodnich i sukcesów na frontach. Stalin etapami zwiększał swe żądania pod adresem legalnych władz polskich i umiejętnie badał reakcje angielskie i amerykańskie. Jestem przekonany, że ewentualnie w 1943 czy na początku 1944 r. twarda postawa USA i Wielkiej Brytanii, chociażby częściowo w sprawach terytorialnych czy innych, mogła skłaniać Stalina do pewnego umiarkowania w jego polityce. Stale jednakże przekonywał się, iż mocarstwa zachodnie gotowe są do dalszych ustępstw: od ustępstw terytorialnych skwapliwie artykułowanych bez żądania jakichkolwiek gwarancji (choćaby co do losu polskiej ludności tych terytoriów) aż po

całkowite faktyczne *desintéressement* dalszymi losami Polski, co wyraźnie ujawnił moskiewski mechanizm realizacji uchwał jałtańskich pod wyłączne dyktando Stalina.

Moim zdaniem były dwa momenty, które umocniły Stalina w jego twardej polityce w sprawach polskich: brak jakiegokolwiek zainteresowania Roosevelta wydarzeniami wileńskimi, Powstaniem Warszawskim, oraz porwanie przywódców Państwa Podziemnego. Pominięcie reprezentantów Państwa Podziemnego przy tworzeniu tzw. Rządu Jedności Narodowej i proces 16 przy całkowitej obojętności USA i Wielkiej Brytanii definitywnie dowiodły, iż Związek Radziecki może dowolnie określić losy Polski. Symbolicznie znaczenie miał tu fakt pominięcia legalnego Rządu RP przy tworzeniu oficjalnym Organizacji Narodów Zjednoczonych na konferencji w San Francisco (25 IV–26 VI).

Jakie były decyzje Jałty, dobrze pamiętamy. Należy dodać, iż Churchill świadomie akceptował, obok Roosevelta, sformułowania w sprawie polskiej, w której słowa o wolnych wyborach i powołaniu Rządu Jedności Narodowej były czczymi formułkami pozostawionymi do praktycznej realizacji władzom sowieckim bez żadnych godnych uwagi gwarancji. Nie mniej decyzje jałtańskie, odrzucone przez władze II RP w Londynie, zostały jednak pod naciskiem aliantów zaakceptowane nie tylko przez obóz Mikołajczyka, ale i działaczy Stronnictwa Pracy. Różne złudzenia czy nadzieje podzielali także w kraju reprezentanci Państwa Podziemnego w swoich siedzibach podwarszawskich zagrożonych bez przerwy infiltracją policji politycznej Polski Lubelskiej i organów NKWD. Oni zresztą, w przeciwieństwie do wielu polityków na emigracji, zdawali sobie sprawę, iż dalsza masowa konspiracja wobec nowych władz wspieranych przez Armię Czerwoną jest niemożliwa. Chcieli więc ratować ludzi, którzy im ufali, a równocześnie – przyjmując podobnie jak Mikołajczyk uchwały jałtańskie – liczyli, zgodnie z ich niektórymi sformułowaniami, że chociaż ziemie zabużańskie są stracone, to istnieć będzie możliwość legalnego działania politycznego, uniemożliwiającego całkowite przekształcenie kraju w satelitarny twór komunistyczny. Zgodzili się więc, mimo wielu obaw, na rozmowy polityczne z władzami sowieckimi. Te przecież, widząc słabość polityki aliantów wobec sprawy polskiej, kształtowały swobodnie rzeczywistość swoimi metodami: miał jakiegokolwiek rozwiązania politycznego wybrano wobec przywódców Państwa Podziemnego rozwiązania policyjne zakończone tzw. procesem 16 w Moskwie. Nb. należę do historyków, którzy biorą poważnie istnienie pierwotnego planu awarii (katastrofy) samolotu wiozącego aresztowanych do Moskwy⁴. Natomiast Stalin, widząc brak poważnej reakcji USA i Wielkiej Brytanii na aresztowanie przywódców Państwa Podziemnego, nie tylko doprowadził do farsy rokowania moskiewskie mające powołać Rząd Jedności Narodowej, ale i potrafił, w formie świadomej prowokacji wobec Zachodu i Polaków, przeprowadzić proces 16 w Moskwie równocześnie z rokowaniami moskiewskimi. Moim zdaniem Stanisław Mikołajczyk, godząc się na to, iż do

⁴ Jak wiadomo, samolot, nieprzyjęty przez lotnisko w Moskwie, lądował przymusowo na polu koło Iwanowo-Wozniesieńska. Być może miał ulec katastrofie, co ułatwiłoby sprawę Stalinowi.

Moskwy zapraszano jako polityków niekomunistycznych osoby zupełnie marginesowe i niekompetentne (Jan Stańczyk, Julian Żakowski, Stanisław Kutrzeba, Adam Krzyżanowski) oraz godząc się na to, że porozumienie zawarto w dniach od 17 do 21 czerwca 1945 r. równocześnie z procesem autentycznych przywódców Polski Podziemnej, skazał w istocie swoją inicjatywę z góry na niepowodzenie⁵. Jego nadzieje, oparte na wierze w przeprowadzenie w Polsce wolnych wyborów, pozbawione były realnych podstaw i świadczyły o małej orientacji w mechanizmach systemu sowieckiego. Przecież w wyniku porozumienia moskiewskiego powstał Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, uznany natychmiast przez wielkie mocarstwa: legalny Rząd II RP utracił swoją formalną pozycję międzynarodową, także istniejące nadal struktury Państwa Podziemnego w kraju utraciły rację bytu, a za przykładem SL (PSL) Mikołajczyka niektóre środowiska krajowe podjęły próbę (bezsukcesyjną!) działania w legalnych ramach nowego systemu. Nie zauważono, bądź nie znano ówczesnych słów człowieka decydującego o wszystkim w ścisłej symbiozie z okupacyjnymi siłami sowieckimi; Władysław Gomułka powiedział wówczas: „Władzy raz zdobytej nigdy nie oddamy”⁶. Nadzieje na jakąkolwiek realizację rzeczywistą układu jałtańskiego co do spraw wewnętrznych polskich były oczywiście błędne. Nie da się jednak zaprzeczyć, są na to liczne dowody, iż społeczeństwo polskie, ta jego nadal główna część, która nie chciała władzy komunistycznej i zależności od Związku Radzieckiego, poparło niemal w pełni eksperyment Mikołajczyka. Dlaczego?

Po pierwsze pamiętajmy, iż innego właściwie wyboru w kraju nie było: albo kapitulacja wobec nowej władzy, albo nadzieja, że jednak Miłajczyk wywalczy, jeżeli nie władzę, to w każdym razie silną pozycję dla sił niekomunistycznych i że Polska, wprawdzie okrojona i w sporej mierze zależna od Stalina, zachowa jednak minimum samodzielności.

Po drugie, i o tym także należy pamiętać, że jeżeli wówczas Mikołajczyk w skrytości ducha nie miał już wielkiego zaufania do poparcia aliantów i tylko nadrabiał miną, to gros Polaków widziało w jego przybyciu do kraju – całkiem niesłusznie – raz jeszcze dowód na to, że mityczny Zachód rzekomo stale troszczący się o polskie interesy; dopilnuje, by były wolne wybory itd. Można uważać, iż polityka PSL wówczas budziła duże i w istocie bezzasadne nadzieje; spowodowała, iż wielu ludzi raz jeszcze zaangażowało się czynnie w działania odbierane przez komunistów jako opór przeciw ich władzy. W rezultacie eksperyment Mikołajczyka, surowo oceniany w polskim Londynie jako inicjatywa, która pozwoliła zachodnim aliantom wycofać się po pozornym załatwieniu sprawy polskiej, przyniesie jednak w latach 1945–1947 dalsze, dotkliwe straty dla narodu polskiego.

⁵ Por. A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989*, Warszawa 1995, s.142.

⁶ Pozostaje w mocy sąd W. Pobóg-Malinowskiego (*Najnowsza historia Polski, 1864–1945*, t. 3: 1939–1945, Londyn 1960, s. 899), który pisał: „Z płamą najcieńszą wyjdzie stąd Mikołajczyk przede wszystkim dlatego [że] w milczeniu patrzył jak sowiecki sąd oskarża i skazuje ludzi, z którymi on, Mikołajczyk, jako minister i premier, współdziałał najściślej w ciągu kilku lat i którzy w działaniu podziemnym stosowali się do jego poleceń i wykonywali jego instrukcje”.

Ostatnia kwestia, a raczej próba podsumowania tych refleksji.

Rok 1944, od momentu wkroczenia pierwszych oddziałów Armii Czerwonej na terytorium przedwojenne II Rzeczypospolitej aż po co najmniej lata 1947–1948, przyniosły epokę, w której decydenci różnych szczebli do zwykłych obywateli włącznie, stale byli stawiani przed koniecznością podejmowania trudnych decyzji, których skutki były zazwyczaj także trudne do przewidzenia, a zakres swobody i orientacji, jaką oni dysponowali był także mocno ograniczony. Były to dylematy tragiczne dla obrońców suwerenności i integralności terytorialnej Polski, jej modelu społecznego i kulturalnego, ideowego. Byli stawiani przed wyborem decyzji twardych, odważnych, ale niezwykle ryzykownych albo wobec konieczności szukania, pozornie nieraz bardzo realistycznych, a w istocie iluzorycznych rozwiązań kompromisowych. Pytania były trudne. Czy negocjować nową rzeczywistość z nadzieją sukcesu, czy ją negocjować w imię imponderabiliów, ale z trzeźwym poglądem, że żadnej nadziei na sukces nie było?

Wielu wybierało różne warianty polityki mniejszego zła, która często przeradzała się będzie w zwykłą kolaborację, ozdabianą sztyldami realizmu. Takie dylematy i wiele innych musieli wówczas rozstrzygać nasi politycy, nasi dowódcy, szefowie kolejnych, dalekich od nadziei na sukces konspiracji, jak i wszyscy inni, aż po szeregowych „chłopców z lasu”. Oni to musieli w którymś momencie podjąć decyzję karkołomną: czy z lasu wyjść w nieznane do nowej rzeczywistości, która nie budziła (i słusznie!) żadnego zaufania, czy też w lesie pozostać *usque ad finem*, do tragicznego końca. *Gloria victis* – chwała zwyciężonym – czekać ich będzie dopiero po latach. Stąd oceniając epokę i ludzkie wybory musimy pamiętać o owym splocie tragicznych wydarzeń zapoczątkowanych złowrogim rokiem 1944.